

Bój się!!!

7 stycznia 2021

Napoleon I stwierdził ponoć kiedyś, że jedna dobra gazeta jest w stanie bardziej wrogowi zaszkodzić niż kilka dywizji wojska. Jest w tym stwierdzeniu niewątpliwie sporo racji.

Ale trzeba pamiętać, że w czasach, gdy Napoleon żył nie było jeszcze ani radia, ani telewizji. Gdyby były, niewykluczone, że Bonaparte – znając mechanizmy skutecznego posługiwania się mediami dla osiągnięcia pewnych celów – zamiast zostawać cesarzem, stworzyłby olbrzymią stację telewizyjną, coś w rodzaju dzisiejszej CNN, i nie babrałby się w krwawych wojenkach. Po prostu, poprzez satelitę wyruszałby na wojny ideologiczne wraz ze swoją propagandą. Być może nawet jedna kropla krwi nie zostałaby przelana, zaś panowanie nad całą Europą, stałoby się o wiele trwalsze, niż to miało miejsce w rzeczywistości, tzn. przy użyciu konwencjonalnego wojska. Być cesarzem mediów znaczy dziś – zdaje się – więcej niż być wyłącznie zwierzchnikiem politycznym.

O tym, jak dzięki mediom skutecznie zapanować można nad ludzkimi umysłami, przekonał się już kilkadziesiąt lat temu Orson Welles. Emitując przez radio słuchowisko science-fiction o inwazji Marsjan na Ziemię, wywołał panikę podobną do tej, jaką spowodować mogłoby chyba tylko pojawienie się na ulicach Nowego Jorku słynnej japońskiej Godzilli. Gdy kilka miesięcy temu, do wybrzeży Florydy zbliżał się niebezpieczny tajfun, ludzie też opuszczali swoje domostwa. Robili to głównie jednak dlatego, że władza tak im nakazała, wprowadzając stan wyjątkowy i ogłaszając powszechną ewakuację. W trakcie audycji Wellsa ludzie ewakuowali się sami, bez niczyjego nakazu. Lęk połączony z przekonaniem, iż Marsjanie naprawdę atakują naszą planetę był tak potężny, że stan wyjątkowy byłby może i potrzebny, ale tylko po to, aby siłą zapędzić ludzi z powrotem do ich domów.

Czy wywołanie podobnej paniki byłoby możliwe dzisiaj, gdy ludzkość ma za sobą dwie wojny światowe, zbrodnicze systemy – nazizm i komunizm, różnych fałszywych proroków i uszczęśliwaczy świata? Mogłoby się wydawać, że nic już nie jest w stanie współczesnego człowieka zaskoczyć. Trzeba jednak pamiętać, że zarówno obie wojny, jak i oba zbrodnicze systemy to dla współczesnych pokoleń abstrakt znany wyłącznie z książek i filmów. To coś, czego znaczna część ludzkości nie doświadczyła na własnej skórze. Jeśli dzisiejszy dwudziestolatek z Polski nie jest w stanie odpowiedzieć na pytanie, z jakim wydarzeniem z historii jego kraju kojarzy mu się dzień 13 grudnia 1981 roku, to cóż można wymagać więcej? Druga wojna światowa to dla niego co najwyżej: rodzaj uzbrojenia, wspaniałe samoloty, czołgi, okręty, no i gry komputerowe przedstawiające wirtualną wersję niektórych epizodów tej najstraszliwszej z wojen.

Ludzkość zawsze zresztą miała za sobą jakieś wojny. Mimo to, a może właśnie dlatego, zawsze też bała się kolejnych. I dziś również się boi. Co prawda, mało kto jest obecnie w stanie dopuścić do siebie myśl, że świat znów mógłby stanąć na rozdrożu i – tym razem – popłynąć w otchłań nuklearnego samounicestwienia, jednak lęk pozostaje, tkwi on gdzieś głęboko w ludzkiej podświadomości.

Specie od mediów oraz możni tego świata lubiący wiedzieć, że nad wszystkim panują, dobrze o tym wiedzą. Zmienia się oczywiście otoczenie człowieka, lecz pewne składniki jego umysłu, te popychające go na manowce obłądnego irracjonalizmu, pozostają mniej więcej takie same. Warto się jednak owym możliwym od czasu do czasu upewnić, że wszystko jest na miejscu i że człowiek aż prosi się o to, by troszeczkę go postraszyć. Dziś nie trzeba już ogłaszać, że atakują nas Marsjanie. Zresztą straszenie nimi nie byłoby już chyba takie proste. Pełno o tym filmów. Niemniej zawsze jest coś, czym można trochę postraszyć, by upewnić się, że panowanie na ludzkim umyśle nadal jest możliwe. Najlepiej posłużyć się dziedziną,

na której naprawdę dobrze zna się niewielu ludzi. Czyż – mówiąc w dużym uproszczeniu – komputery nie są taką dziedziną? Psychoza spowodowana tak zwaną “milenijną pluskwą” najlepiej dowodzi tego, że człowiek, mimo wielowiekowego doświadczenia, postępu nauki, techniki i “odczarowywania” rzeczywistości wciąż – pod pewnymi względami – jest taki sam.

Gdzieś tak od roku, może półtora, przygotowywano świat na Sylwester 2000. Przygotowywano jednak w dość specyficzny sposób, sugerując załamanie się – za sprawą wspomnianej “pluskwy” – systemów komputerowych na całym świecie. W kranach miało nie być wody, zgasnąć miało światło, nasze konta w bankach miały się wyzerować, zaś ładunki nuklearne same się wystrzelić. Istna apokalipsa. I co się stało w dniach poprzedzających nadejście roku 2000? W sklepach zabrakło świec, wanny w mieszkaniach zapełniły się wodą, zaś co bardziej przestraszeni czytelnicy gazet, słuchacze radia i oglądacze telewizji, sami wyzerowali swoje konta w bankach, podejmując odpowiednio wcześniej zdeponowane na nich oszczędności. Byli jednak – co uczciwie trzeba przyznać – również tacy, którzy powątpiewali w istnienie “milenijnej pluskwy”. Fakt, iż powątpiewanie to było dość specyficzne, niemniej jednak... Sam słyszałem rozmowę, podczas której jeden z jej uczestników całkiem serio tłumaczył: “Przecież już w czasie zaćmienia Słońca miał być koniec świata i jakoś nic się nie wydarzyło, więc teraz też może nic się nie stanie”. To powątpiewanie nie uwolniło go jednak od napełnienia wodą wanny i zakupu świec. Tak na wszelki wypadek...

Odpowiednio podsycane przez media – zgodnie z regułami słuchowiska reżyserowanego przed laty przez Orsona Wellesa – napięcie i stan niepewności zrobiły swoje. Ludzie zaczęli się bać. Zastanawiam się tylko, czy tzw. powszechna mobilizacja pracowników przeróżnych elektrowni, ciepłowni, kolei, telekomunikacji, banków, policji, straży, a nawet ministrów itp. była wyłącznie sprawnie wyreżyserowanym przedstawieniem niezbędnym dla dopełnienia dramaturgii, czy też ludzie ci

naprawdę w to wszystko uwierzyli? Czy zapłacono im dodatkowo honoraria za udział w tym spektaklu, czy też oni wszyscy również szczerze powariowali?!

Tego się z pewnością nigdy nie dowiemy, choć jedno jest pewne: na całej imprezie z "pluskwą" słono zarobili wtajemniczeni programiści, informatycy, przeróżni pełnomocnicy, koordynatorzy, no i oczywiście... producenci świec. I o to pewnie w tym wszystkim chodziło.

Ale czy tylko?

Kto wie, czy kilku moźnym naszego globu, specjalizującym się w wywoływaniu masowych hysterii, przy okazji kamień nie spadł z serca? Upewnili się mianowicie, że panowanie nad "odczarowanym" światem nie jest wcale takie trudne. Wystarczy zwykła "pluskwa". Gdy minęła północ, popijając szampana tak pewnie sobie pomyśleli: "Nadal, gdy tylko zechcemy, cały świat gotów jest robić przed nami w pory. He, he...".

Co wymyślą następnym razem?

Autorstwo: Paweł Sztąberek

Źródło drukowane: Tygodnik „TEMI” z Tarnowa

Źródło internetowe: ProKapitalizm.pl